

KONKURS LITERACKI

PROZA

Ostatnia rozmowa

Siedziałam w już praktycznie opustoszałym, białoszarym korytarzu. Co jakiś czas przechodziła tylko pielęgniarka sprawdzając, czy aby na pewno wszystko jest w porządku. W końcu wstałam z niebieskiego, plastikowego krzeselka i zaczęłam chodzić w tę i z powrotem, patrząc w podłogę. Od zawsze nie lubiłam szpitali. Szczerze mówiąc, nawet nie wiedziałam dlaczego. Pokręciłam głową. To nie było teraz ważne. Z tej chwilowej zadumy wyrwało mnie dotknięcie w ramię. Szybko podniosłam głowę, spoglądając na lekarza stojącego za mną ze smętną miną.

- I co z nim? - zapytałam drżącym głosem.

- Bez zmian - mężczyzna westchnął i poprawił zsuwające się okulary. - Możesz teraz do niego iść i z nim porozmawiać.

Medyk powolnym krokiem ruszył przed siebie, a ja odprowadzałam go wzrokiem, dopóki nie zniknął za zakrętem. Spojrzałam na zegarek wiszący na ścianie. Wpół do szóstej po południu. Poniekąd bałam się tego spotkania. Przez jego cały dwumiesięczny pobyt tutaj ani razu go nie odwiedziłam. Nie chciałam go widzieć w tak okropnym stanie, jaki opisywała jego matka. Dłuższą chwilę biłam się z myślą, czy nie lepiej uciec. Silnie zestresowana patrzyłam na białe drzwi z numerem sto piętnaście. Ciche westchnienie opuściło moje usta, kiedy drżącą ręką otwierałam drzwi.

Pokój był mały. Na przeciwległej ścianie od wejścia znajdowało się duże okno, pod którym stały dwa czarne taborety. Przy lewej ścianie znajdowały się nieduże, metalowe stoliki z różnymi lekami, strzykawkami i tym podobnymi, a pod prawą ścianą stało łóżko szpitalne. Obok niego stał kardiomonитор, który w równych odstępach pikał. Oczywiście wokół stało więcej sprzętu medycznego, którego nazw nie znałam.

- Jednak przyszedł - powiedział chłopak leżący na łóżku.

Słyszając jego ochryply głos, aż się wzdrygnęłam. Podeszłam do okna, biorąc taboret, który postawiłam przy chłopaku. Jego twarz była okropnie blada, ciemne włosy roztrzepane bardziej niż zwykle, a niegdyś wesołe, brązowe oczy, zmętniały. Trudno było porównać go do chłopca sprzed kilku miesięcy.

- Jakbym mogła nie przyjść? - smutny uśmiech wkrał mi się na wargi. - Jak się czujesz?

- Lepiej nie mówić - zaśmiał się gorzko, poprawiając sobie poduszkę. - A teraz opowiadaj, co u ciebie, bo na pewno wydarzyło się więcej, niż w tej betonowej klatce.

Zaśmiałam się krótko. Usadowiłam się wygodniej, opierając łokieć o sztywną pościel i zaczęłam mówić. Zgodnie z prawdą, w drodze do szkoły uciekł mi autobus, w samej szkole jak zawsze było nudno, odskocznią stała się bójka na argumenty klasowego mądrała z panem od historii. Po szkole, czyli około piętnastej, wróciłam do domu, zjadłam coś, odrobiłam lekcje i przyjechałam tutaj. A tak naprawdę... to zerwałam się z ostatniej lekcji i od razu przyszedłam do kliniki, ponieważ dostałam wiadomość od mamy chłopaka o jego stanie. Około czterech godzin przesiedziałam w korytarzu, czekając na jakiegokolwiek dobre informacje o zdrowiu mojego przyjaciela.

Nie miałam serca mu tego mówić i nie chciałam popsuć jego humoru. Zaraz by pewnie kazał mi wracać do domu i odpocząć po całym dniu, a teraz wołałam siedzieć obok bruneta i wspominać miłe chwile. Żadne z nas nie wiedziało, ile jeszcze czasu zostało nam na rozmowy.

KONKURS LITERACKI

PROZA

Godziny mijały, a na dworze było już ciemno. Nasza dwójka nadal wesoło rozmawiała, śmiejąc się i żartując co chwilę. Mojej uwadze nie umknęło jednak to, że z każdym kolejnym kwadransiem mojego przyjaciela ubywa.

Przeniosłam wzrok na swoje buty. Nie mogłam go stracić, nie teraz. Oddałabym wszystko, aby dać mu drugą szansę. Niestety, to nie jest świat fantasy, nie da się cofnąć czasu albo w jakiś magiczny sposób go uratować. Kolejny raz westchnienie opuściło moje usta.

Wzdrygnęłam się, kiedy poczułam chłodny dotyk na dłoni. Uniosłam głowę i zaraz mój wzrok spotkał się z brązowymi oczami. Przetarłam twarz wolną ręką, czując jak łyzy cisną mi się do oczu.

- Nie ma powodu do płaczu - powiedział spokojnym tonem. Na jego ustach malował się niewielki, acz szczery uśmiech. - Wszystko będzie po staremu, zobaczysz.

- Właśnie, że nie - rzuciłam, zasłaniając dłonią oczy. - Nie będzie cię tu...

- Zawsze będę - delikatnie ścisnął moją rękę, na co uniosłam ponownie wzrok. - Jeśli tylko będziesz chciała, to będę.

Nic nie odpowiedziałam. Przyłożyłam tylko wierzch jego dłoni do swojego czoła i pociągnęłam kilka razy nosem. Siedziałam tak dobre dwadzieścia minut, zanim odważyłam się znów spojrzeć na jego twarz. Cały czas leżał. Zamknął oczy. Twarz miał zwróconą do ściany naprzeciw niego. Wyglądał tak spokojnie, że aż zakłuło mnie w klatce piersiowej.

- Chcę cię tylko prosić o jedno - mruknął. - Obiecuj, że nie będziesz przeze mnie płakać, dobra?

- Obiecuję - wydusiłam.

Brunet uśmiechnął się. Po chwili jego grymas stał się obojętny, a uścisk na mojej ręce zelżał. Słyszałam kardiomonit, który ciągle wydawał jeden dźwięk. Większość osób teraz pobiegłaby po lekarzy, żeby cokolwiek zrobili. Ja jednak siedziałam, nadal trzymając zimną dłoń. Zaczęłam szlochać. Nie obchodziło mnie, czy ktoś słyszał. Musiałam dać upust emocjom, które przez całe spotkanie się nawarstwiały.

Mimo że płakałam, to nie zламаłam obietnicy. Nie roniłam łez przez niego, przez to, że mnie zostawił. Płakałam, bo nie mogłam temu zapobiec. To tylko przez bezsilność. Przez głupią bezsilność.

Posiedziałam jeszcze chwilę obok łóżka zmarłego, wycierając mokre ślady z policzków. Musiałam się uspokoić, zanim wyszłam.

Kiedy w końcu stwierdziłam, że czuję się nieco lepiej, szybkim krokiem opuściłam pokój. Na korytarzu zaczęłam pielęgnować i powiedziałam, co się stało. Ta prawie biegiem skierowała się do pokoju sto piętnaście.

Natomiast ja poszłam w stronę wyjścia. Można było rzec, że szłam sama. Jednak nie czułam się samotnie. Podejrzewałam, że już nigdy nie będę się tak czuć po tej ostatniej rozmowie. Delikatnie uśmiechnęłam się pod nosem, opuszczając szpitalny budynek.